NR. 8 KRAKÓW, DNIA 15 KWIETNIA 1926 r. CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN





Pewien młody warszawski poeta, który niedawno wyoał tomik wierszy nader perwersyjnych, rzekł do dyrektora firmy „Modliński i Wilczyński":

— Hm... psia kość! Pierwsza lepsza aktorka kabaretowa za jedną perwersję w gabinecie ma lepszy zarobek, niż ja za cały tomik!

*

— Jak spałeś mój drogi tej nocy? — zapytała czuła małżonka, pani Lola K.t.rbińska swego męża, wielkiego pedagoga.

— Ach! Wspaniale! Cudownie!

Miałem sen naprawdę kamienny!

Zupełnie, jak na najnowszej rewji w Perskiem Oku!

*

Zdaje się, że ostatnio w Paryżu zapanowała moda długich włosów.

— Doskonale! — zawołała p. O.... ówna — zaoszczędzę sobie w ten sposób na fryzjerze!

Minął tydzień i pan Antoni, mistrz ondulacji, brzytwy i... tajemnych przystrzygań.... nie zjawił się ani razu w buduarze artystki.

— Wiesz, moja droga? mówi po tym czasie gwiazda do jednej ze swych przyjaciółek. — Nie mogę już wytrzymać bez fryzjera! Jak tak dalej pójdzie, to będę się musiała położyć do łóżka... zupełnie chodzić nie mogę, bo tak mię kłuje!

*

Amerykańskie dzienniki doniosły nam, że przed paroma tygodniami sławny małżonek Helenki, p. Ignacy P.d.rewski, zwiedzał wraz ze swą połowicą wodospad Niagarą.

Jak wiadomo, sławna z hodowli drobiu pani Helena jest niewiastą niezmiernie gadatliwą. Zauważył to widać przewodnik, oprowający pianistę, gdyż odezwał się w te słowa do mistrza:

— Oto u naszych stóp huczy największy wodospad świata, Niagara! Czy widzicie państwo tę istną ulewę bryzgów wodnych?.. Czy nie przeraża was ta olbrzymia masa wody i niezmierzona potęga żywiołu?... Myślę, że państwo mogliby nawet usłyszeć huk wodospadu.... gdyby pańska żona zechciała na chwilę przestać mówić....

*

Ten wielki pianista polski, dający ostatnio szereg koncertów w Filharmonji warszawskiej, miał jeden „gorzki" wieczór. Niewiadomo, czy w tym dniu zdradziła go małżonka, czy też miał pospolity katzenjammer, dość że koncert wypadł „pod zdechłym kanarkiem". Zwłaszcza fragment partytury „Hugenotów" obfitował w szereg zasadniczych błędów.

Obecny na koncercie, znany nowelista, p. Bruno W.n.w.r odezwał się w te słowa do swego sąsiada:

—Hm... mam wrażenie, że mistrz jest zagorzałym katolikiem!

— Dlaczego?...

— No... bo tak masakruje tych nieszczęśliwych „Hugenotów"!

*

Ten luksusowy kupiec galanteryjny, który prócz swych ambicji zawodowych, posiadał również ambicje literacko-wydawnicze, w ostatnich czasach zapisał się na członka towarzystwa metampsychicznego w Paryżu i studjuje namiętnie hypnótym, spirytyzm oraz wszelkie sztuki i nauki, nie mające nic wspólnego z handlem

Zapytany przez jednego z dziennikarzy, co go skłania do tego rodzaju badań odparł szczerze:

Potrosze amatorstwo, a głównie troska o losy mego interesu. Pomyśl pan sobie, jak to będzie pięknie, gdy stanę w drzwiach mego magazynu i siłą sugestji zmuszę wszystkich przechodniów do zaopatrzenia się w galanterję wyłącznie u mnie?...

*

Podobno wszyscy dyplomaci, zgromadzeni w Genewie na posiedzeniu Rady Ligi Narodów dziwili się ogromnie nadzwyczajnej ustępliwości naszego premjera, p. min. Sk..yńsk iego.

— Nie przypuszczałbym nigdy, że przedstawiciel Polski okaże się tak miękkim *(monx)* — rzekł jeden z francuskich dziennikarzy.

— Oh! Ja o tem już dawno wiedziałam! — odparła piękna pani Rocco-Montes, którą niektórzy podejrzewają o wyraźną sympatję do młodego dygnitarza. — On, niestety zbyt często jest miękki... nawet w osobliwych stosunkach ze mną...

*

Reżyser pewnego kabaretu warszawskiego postanowił powiększyć swój personal baletowy i w tym celu udał się do znanego pośrednika od tego „towaru", zamieszkującego gdzieś niedaleko od Nalewek.

— Panie Kohn! Chciałbym powiększyć mój balet!

— A ile panu potrzeba?..

— No... tak, ze dwa tysiące kilka żywej wagi!..

*

Panna Zosia ma narzeczonego, znanego lekarza warszawskiego, p. T.ma. Młody człowiek składa dwa razy w tygodniu wizyty w domu ukochanej. Po podwieczorku, młoda para siada w kąciku na kanapce i wtedy zazwyczaj rodzice ucinają sobie poobiednią drzemkę w pokoju sypialnym.

Narzeczony i narzeczona prowadzą wtedy długie i wyczerpujące rozmowy na temeta przeważnie miłosne, przyczem niejednokrotnie rozpina się niechcący staniczek, podwija sukienka, burzą włosy, a nawet... ale nie bądźmy niedyskretni!

Jedno z takich sam na sam przerwał im kiedyś ojciec, który wcześniej niż zazwyczaj wstał z łóżka. Zobaczywszy dziwną pozę narzeczonego i gorące rumieńce na policzkach Zosi, zawołał, zgorszony:

— Mój kochany!.. Czy to ma być rozmowa narzeczonej, czy też lekcja anatomji?...

— Ależ... oczywiście... tylko rozmowa!.. Przecież nie wyjąłem jeszcze skalpela! — odpart młodzieniec, chowając ręce do kieszeni

*



Z ŻYCIA GWIAZDY FILMOWEJ.



— Proszę cię, Marjanno, żebyś mi więcej nie dawała tego mydła! Przecież to jest coś okropnego! Cała skóra na twarzy mi popęka!

— Wzięłam je w sklepie tylko dla tego, że zobaczyłam reklamę, na której pani twierdzi, że się bez niego obejść nie może!...

ooo

To jest ekonomja!

Trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że pani Iziowa jest kobietką niesłychanie oszczędną.

– Wiesz, Iziu? – mówi raz do swego małżonka – że mamka naszego małego Iasia ma taką obfitość pokarmu, że pożywiło by się przytem jakieś inne niemowlę!...

– Eee... to chyba nie, ale zaproponuję jej, żeby zrobiła z tego co zbywa, choć kilowy serek na święta!

ooo

RACJA

— To mnie jednak martwi, iż mój mąż nie ma jeszcze pewnego stanowiska!

— A czem jest?

— Ministrem! *K. B.*

ooo

W KSIĘGARNI.

Dama: Daj mi pan jaką książkę, któraby się nadawała do szpitala dla chorego.

Subjekt: Może coś treści religijnej?

Dama: Niepotrzeba, ten chory już jest rekonwalescentem. *K. B.*

ooo

NA BALU.

— Spójrz pan na tę starą Pipmanową, tam na kanapie. Istna maszyna rotacyjna! Kręci się bez przerwy, trajkocze, rozsiewa nowinki i ploteczki. a przytem masę farby zużywa. *K. B.*

ooo

WYTŁOMACZYŁ SIĘ...

Policjant: Jeżeli znalazłeś się w tej willi w uczciwych zamiarach, to dlaczego zdjąłeś buty?

Włamywacz: Ponieważ słyszałem, iż jest tu chory w rodzinie... *K. B.*

ooo

Bez komentarzy.

Niedawno temu M.S.Z. wydało bankiet na cześć pełnomocnego posła Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich w Warszawie, na którem ten ostatni opowiedział mały incydent, który zdarzył mu się parę tygodni temu na jednej z ulic Powiśla:

Otóż pewnego dnia gdy pan poseł wracał późnym wieczorem od swych znajomych, zbliżyło się do niego jakieś ciemne indywiduum z prośbą o wsparcie.

Komunistyczny dyplomata odsunął go na bok ramieniem, a potem przyspieszył kroku.

Jednocześnie posypały się za nim przekleństwa żebraka:

— O, ty wściekły burżuju! Poczekaj, ino zaprowadzim tu porzondek komunistyczny, jaki je tera w Rosji, to cie sam powieszę na pirwszej gazówce!...

ooo

NIE NA WSZYSTKO.

— Słyszałem, że wasz wuj jest taki chory, iż powinniście być na wszystko przygotowani...

— Nie, nie na wszystko, bo dostajemy tylko połowę spadku... *K. B.*

ooo

W SZKOLE.

Nauczycielka: Nasze czcionki pożyczyliśmy od arabów, kalendarz od starożytnych rzymian, system bankowy od Włochów. Kto mi wskaże jeszcze kilka przykładów?

Mała Zosia: Nasz młynek od kawy pożyczyliśmy od sąsiadki, a siostra wypożycza romanse z czytelni. *K. B.*

ooo

Też... określenie!

Jak wiadomo, zastępy policji warszawskiej powiększyły się niedawno o kilkunastu członków rodzaju żeńskiego. Młode panny, które przed paroma miesiącami ukończyły specjalną szkołę policyjną, wzięły się już do urzędowania w zakresie ochrony o moralności.

Antki warszawskie dosyć sceptycznie jednak zapatrują się na tę inowację i gdy tylko wyśledzą, którąś z nadobnych policjantek na ulicy, krzyczą z za rogów kamienic:

– Cie!... Wy!... Dziurawa policja!...

ooo

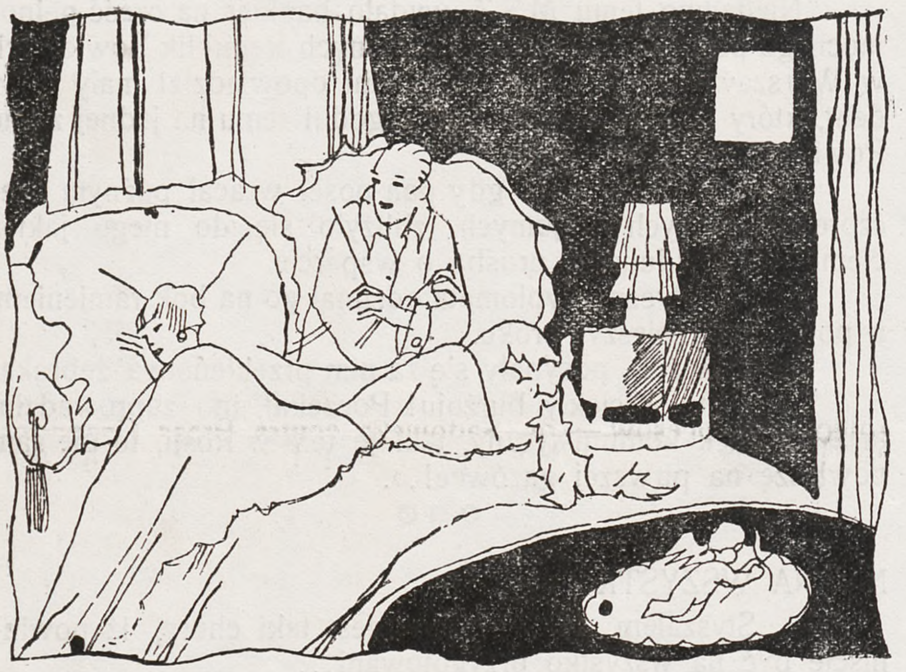
GODZINA MYŚLI.



Mówił wczoraj mój mąż, że chciałby mieć dzieci..... hm... ja też nie mam nic przeciwko temu i z pewnością byłoby wszystko dobrze, tylko żeby on sam nie zechciał się mieszać do tego!...

ooo

PRZEZORNY MAŁŻONEK.



— *Żonusiu!... Czy ty śpisz?... Proszę cię, moja droga!... Muszę iść do stołowego pokoju po papierosy... Przyrzeknij mi, że będziesz mi przez ten czas wierną!....*

⊙⊙⊙

Koszałki — opałki.

— Im jaśniejszy salon kobiety — tem ciemniejsza jej sypialnia.

* * *

— W życiu starej panny, kawaler często konkuruje z... pieskiem.

* * *

— Nietylko plecy wpływowej kobiety, wynoszą mężczyzn na najwyższe stanowiska.

* * *

— Jeżeli kobieta żałuje swych czynów, to tylko dla tego, że tak krótko trwały.

* * *

— Całować pośpiesznie, to jeść a nie trawić.

* * *

— Czy miłość jest zbrodnią? — Zapewne! Wszakże nieraz karaną bywa dożywotnią utratą wolności!

* * *

— Często nazywamy kobiety hjenami! Nie wiem, jak można tak obrażać hjeny!

* * *

— Mężczyzna, który żeni się z kobietą brzydką, przypomina oskarżonego, rezygnującego z dobrodziejstw okoliczności łagodzących.

* * *

— Składanie... wizyty kobiecie nieznajomej jest tak samo ryzykowne, jak iść grać do klubu: wie się, z czem wchodzi, ale nie wiadomo nigdy, z czem się wyjdzie...

* * *

— Mężczyzna, który aż do śmierci był kawalerem, pójdzie do piekła. Za dużo szczęścia miał na ziemi.

* * *

— Wszystko może się w miłości powtórzyć, tylko nie pierwszy całus.

* * *

— I w miłości są rzemieślnicy i mistrze.

Kazimierz Brzeski.

„UCZTA SZYDERCÓW“ W WARSZAWIE.

— Jak ci się podobała ostatnia premjera?

— Zapewniam cię, że o wiele lepsza była „Uczta szyderców“ na widowni wśród publiczności, niż na scenie... *K. B.*

⊙⊙⊙

W TEATRZE NIEWIAROWSKIEJ.

Andrzej Włast: — Panie dyrektorze! Co z moją operetką. Leży u pana już dwa lata.

Dyr. Szczawiński: — Lepiej że leży, niż żebyśmy ją położyli... *K. B.*

⊙⊙⊙

NAJLEPSZY ZAWÓD.

— Czem chciałbyś kiedyś zostać w przyszłości Fredziu?

— Najchętniej ojcem, wujaszku *K. B.*

⊙⊙⊙

Analogja.

Młody i bardzo futurystyczny malarz odzywa się do swej kochanki:

— Wiesz, Carissima, że będę musiał twój portret zupełnie przemalować?...

— Dlaczego, mój drogi?

— Wyobraź sobie, że ludzie jeszcze poznają się na tem, co on przedstawia, a to jest obelgą dla prawdziwego futurysty.

— Jakto?... Więc poznają, że to ja jestem na nim namalowana?...

— No, tak źle jeszcze niema... ale zato jeden ze zwiedzających moją pracownię, krzyknął w zachwycie: „Ach! cóż za wspaniały automobil!“

— No... dobrze... ale cóż mam ja do automobilu?...

— Bardzo dużo! Kosztujesz masę pieniędzy, zużywasz dużo gum, turkoczesz cały dzień i... psujesz się raz na miesiąc! *W*

⊙⊙⊙

IDEALNA ŻONA!

— Co porabia twoja żona?

— Jeżeli mam ci rzec prawdę, to pod tym względem jestem zupełnie źle poinformowany. Ma ona tyle przeróżnych spraw na głowie, tyle prac w towarzystwach dobroczynności, organizacjach filantropijnych i t. p., że zaledwie raz w tygodniu mam parę godzin czasu na rozmowę, współżycie i wynurzenia osobiste!

— Oh!... Biedaku!...

— Tak... ale to jeszcze nie wszystko!... Na te parę godzin to ja przeważnie uciekam z domu! *W*

⊙⊙⊙

CZUŁA ROZMOWA.

— Nie, mój drogi! Nie kocham cię, więc nie mogę cię poślubić! Czyż zresztą każda miłość mężczyzny do kobiety musi kończyć się małżeństwem? Czy nie wystarczy, gdy ofiaruję ci miłość siostrzaną?... Tak! Chciałabym być dla ciebie jedynie kochającą siostrą!

— Dobrze, kochanie! Powiedz mi jednak, ile w tym wypadku da nam twój ojciec?... *W*



TAJEMNICE WARSZAWY

ZDRADZONE PRZEZ KAZIMIERZA BRZESKIEGO

⊙⊙⊙

— W „Oazie“ popisuje się prześlicznie zbudowana popularna młoda tancereczka p. Halina D...s...wna, która zwykle przychodzi na dancing z mamą. Stali bywalcy tego wykwintnego lokalu, zawsze na powitanie jej nucą słowa następujące:

Czy pani mieszka sama,
Czy razem z nią?
A ile bierze mama,
Za cnotkę twą?

Czy można cię do stołu,
Zaprosić złoty śnie?
Czy z góry, czy też z dołu,
Uiszcza za to się?

*

— W sympatycznych salonach państwa Golfeder przy ulicy Zielnej, każdy z obecnych opowiadał tragedję swego życia, a kiedy wypadło na znajdującego się w tem towarzystwie artystę z „Perskiego Oka“ p. Marjana Rentgena, ten powiedział:

— Co ja tam będę długo państwu głowę zawracał. Wystarczy, gdy Wam powiem, że przed tygodniem wyrabiałem sobie dowód osobisty.

*

— Wielki komik polski p. Romuald Gierasiński, którego słynne dowcipy nie zawsze cechowała poprawność, siedzi pewnego razu w salonie w towarzystwie wytwornych pań i opowiada bez ogródek o swej dyskretnej słabości.

— Mógłby pan, panie Romualdzie owijać w bawełnę — obrusza znajdująca się w tem towarzystwie czarująca p. Malicka.

— Próbowałem. Nie pomaga — odpowiada spokojnie p. Gierasiński.

*

— Liczba pokoi, którymi rozporządza hotel Brühlowski jest dość ograniczona. To też jak przyjdzie sobota, dyrektor hotelu jest w wielkim kłopocie, żeby pomieścić wszystkie pary. Ale, że jest pomysłowy więc zwykle radzi sobie, jak może.

Zeszłej soboty, naprzykład, zapytał znaną artystkę p. Maj...ro...czównę, która chwilowo zamieszkuje w tym hotelu, czy pozwoli wstawić do swego pokoju łóżko polowe dla pewnego jegomościa, który sam przyjechał.

Ekscentryczna artystka zgodziła się bez trudności.

Jakież było jej zdziwienie, jak w owym jegomościu poznała jednego ze swych dawnych przyjaciół, który ją notabene puścił kantem w sposób wcale nie gentelmeński.

Artystka nie chciała nawet zgodzić się na jego projekt spania w łazience, ze względów przyzwoitości, ale też udała, że go nie poznaje.

Chodzą jednak ploteczki, że służba hotelowa wzięła ich nazajutrz za parę małżeńską przy rannej kawie.

Nic dziwnego! Wszak noc koi wszelkie rany — a zwłaszcza rany miłości.

*

— Dr. Zofja Sadowska czuje wielki żal do pp. redaktorów „Expresu Porannego“ i „Kurjera Czerwonego“ przedewszystkiem dlatego, że są mężczyznami, a pozatem dlatego, że we wspomnianych pismach wszytali o tych zamiłowaniach dr. Sadowskiej o których przez wrodzoną sobie skromność nie chciałaby by mówiono.

Podobno na zebraniu w klubie „Pań życiem znudzonych“ po przemówieniu zacnych członkiń pp. Les. i Bos. zabrała głos też dr Sadowska. W obszernem swem expose dowodzi ta, że jeśliby kobiety, były redaktorami wszystkich pism, to umiałyby je przekonać o słuszności swych przekonań.

Podobno realizatorzy filmu „O czem się nie mówi“ pobudzeni powodzeniem drażliwego tematu, robią teraz z ukrycia zdjęcia z procesów — dr. Sadowska contra Prasa Czerwona. Po ukończeniu zdjęć w atelje przy ulicy Mazowieckiej obraz ten będzie wyświetlany w jednym z pierwszorzędnych kin stolicy pod tytułem: „O czem się nawet nie gwiżdże“.

Podbno, że dr. Sadowska chcąc położyć kres plotkom oddaliła kucharkę i pokojówkę, natomiast przyjęła kucharza i lokaja.

*

— Znana szansonistka kabaretowa p. Hela Malinowska przepuściła całą gotówkę i narobiła masę długów. Pewnego pięknego poranku zjawia się w jej mieszkaniu egzekutor sądowy. Cnotliwa pani Hela roześmiała mu się w oczy:

— Może pan brać, co się panu podoba — rzekła — proszę mi pozostawić tylko przedmioty mej egzystencji: łóżko, lustro i wiaderko na szampan.

*

— Do artysty teatru „Qui-Pro-Quo“ p. Zbigniewa Opolskiego, przychodzi prezes Towarzystwa miasta i proponuje mu, aby zapisał się w poczet tego zrzeszenia

— Dziękuję panu. Ja sam jestem upiększeniem miasta.

*

— Ordynator szpitala na Czystem dr. Maurycy Lubelski badał chorego autora kabaretowego p. Artura Tura.

— A niech mi pan literat powie, kiedy się najbardziej poci?

— Najbardziej przy płaceniu honorarjum, panie doktorze – odrzekł skromnie autor „Hallo-Telefonistki“.

*

— Sławny „król jedwabiu“, donżuan salonowy i mistrz charlestona p. Henryk Cwejko zaprasza w „Bristolu“ do shimy uroczą artystkę scen warszawskich p. Gorczyńską. Los chciał, że tego wieczoru „konkurentowi Goldkopfa“ bolała noga, tak, że musiał ciągle przystawać. Zniecierpliwiona artystka zwraca się z wyrzutem:

— Pan Cwejko, znów stanął!

— Tak jest łaskawa pani, tylko pierwszy raz słyszę, żeby to się nazywało p. Cwejko.

*

— W hotelu „Brystol“ mieszkał przez dłuższy czas znany bankier warszawski p. Adam Wolański. Pewnego dnia, przy obiedzie zapoznał śliczną tancerkę z teatru Wielkiego p. Lucynkę Ku...ko...ską. Następnego dnia zaszli już tak daleko, że on poprosił ją przy spacerze: „Niech pani odwiedzi mnie wieczorem... po kolacji... w moim pokoju. Dobrze?“

A, że cudowna Lucynka myślała bardzo realnie, postawiła warunek:

— Zgadzam się, ale musi mi pan...

— Co?

— ...odpowiedni do tego kostjum kupić...

— A przyrzeka mi pani zjawić się do mnie w tym kostjumie?

— Przyrzekam.

Natychmiast po obiedzie przysłał p. Wolański smukłej artystce – parę wspaniałych jedwabnych pończoch!

NOWA SZTUKA.

W pracowni stoi modernistyczny malarz przed portretem znanej artystki.

— Hm... o tej pani krążą po mieście skandaliczne historje!...

— No, tak! — odzywa się jego towarzysz – słyszałem o tem coś nie coś... ale chyba nie jest tak źle, jak tu namalowałeś!

⊙⊙⊙

U LEKARZA.

– Więc pan doktor sądzi, że moja choroba jest do uleczenia?

– Hm... no, tak! Jako najradykalniejszy środek, poleciłbym pani wyjść za mąż. Energiczny i pełen temperamentu mężczyzna podziała na panią zbawiennie.

– A jak go „zażywać"... przed, czy po obiedzie?...

⊙⊙⊙

OJ!... CI PACJENCI!

— Hm... no... przecież pan zdrów, jak ryba. Zaręczam, że nic panu nie brakuje!

— Eee... to się pan doktor grubo myli... brakuje mi właśnie na zapłacenie tej wizyty!...

⊙⊙⊙

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Ach!... Wyobraź sobie, co za łajdak z tego mojego męża! Nie chce mi kupić wiosennego kostjumu!... Czy nie bezczelność?...

— Tak!... I pomyśl przytem, że dzięki Fredowi nie możesz go nawet nazwać *nierogacizną*!...

⊙⊙⊙

W razie czego —

Znana warszawska kurtyzana, panna Ela chwali się do swych przyjaciółek:

— U mnie bywają najwyżsi dostojnicy państwa. Na palcach mogłabym wam wyliczyć ministrów, generałów, biskupów...

— Ale chyba nie gościłaś u siebie żadnego marszałka?

— Iii... to przecież same stare niedołęgi...

— Bah!... Cóż to szkodzi?... Każdy z nich ma w razie czego... laskę marszałkowską!...

⊙⊙⊙

WITZMACHER.

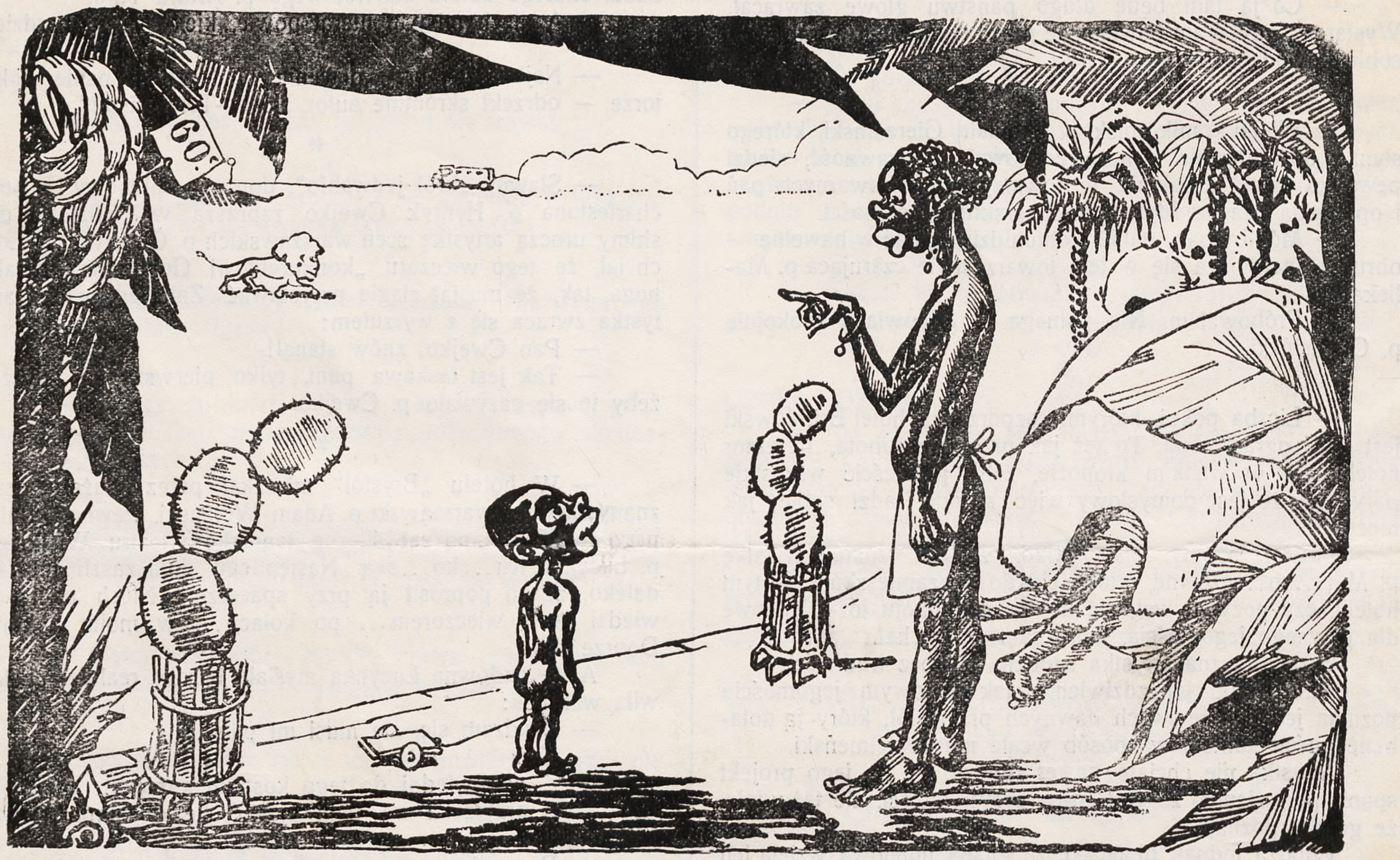
— Panie Klein! Opowiem panu doskonałą anegdotkę, tylko może ja ją już kiedy panu opowiadałem .. no. to w takim razie przerwij mi pan, bo to musi być bardzo nudne, jak kto dwa razy opowiada tego samego witza!..

— Nic nie szkodzi, panie Gros!.. owszem, opowiadaj pan!.. Czy to może jest co dowcipnego?..

— O, tak! Bardzo dowcipne!

— No, to możesz pan opowiadać bez obawy!.. Jeszcze pan nic takiego mi nie opowiadał!.. *W.*

Pod zwrotnikami.



— Mamo!.. Jambo chce iść na spacer na pustynię!..

— Dobrze, synku!.. Uważaj tylko, żeby cię gdzie Ossendowski nie złapał i nie zawiózł do Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu!..

Co za nieostrożność!



— Czy wiesz, Miciu, że Idek zaręczył się ze mną?..
— Bój się Boga! Cóż to za nieostrożny młody człowiek!.. Nie wiesz, czy on zdaje sobie sprawę z tego, że nawet zaręczyny kończą się czasem małżeństwem?......

W biurze pośrednika małżeństw.

— Polecam jaknajgoręcej szanownemu panu pannę Lalę Kibicką, jako panienkę o nieposzlakowanej przeszłości, bogatą, ładną, zdrową, o charakterze słodkim i spokojnym...

— A gospodarna?...

— Ach! Szalenie!... Przytem skończyła szkołę gospodarstwa domowego.

— No... i bez przeszłości?...

— Najzupełniej! Jest ona niewinna, jak niemowlę, czysta, jak lilja, skromna, jak wróbelek ..

— Człowieku!.., Przecież nie istnieją kobiety bez wad! Pańska klijentka jest skończonym ideałem! Coś nie bardzo chce mi się wierzyć w te gadanie!...

— Psst!... kto mówi, że nie ma ona wad? Owszem... ma jedną malutką wadę... ale to drobnostka!

— Cóż takiego?...

— Ach!... głupstwo!,.. Oto zazwyczaj bardzo ciężko rodzi! *W*

ooo

FILOZOF.

— Człowieku! Ożeniłeś się bez poradzenia mnie i... wybacz: twoja żona jest miła, ładniutka, zgrabna, ale stanowczo za mała! Wygląda przy tobie, jak mucha! Jak mogłeś zrobić podobne głupstwo?

— Hm... mój drogi! Z dwojga złego lepiej zawsze wybrać mniejsze!...

ooo

W PEWNYM LOKALU.

— Czy pan hrabia życzy sobie kolację?

— Ah! nie! Proszę coś a la carte... o! naprzykład proszę mi przysłać na przekąskę jaką ładną tancerkę!...

ooo

TAKŻE.

— Czy ten Izio jest żydem, czy wychrztą?...

— Nie!... ale także psioczy na żydów!

ooo

AFORYZM NA POCZEKANIU.

— Modna toaleta jest najgroźniejszym orężem kobiety!

— Tak! Jednak najniebezpieczniejszą jest kobieta bezbronna!

ooo

Radykalny środek.

Moric Kupfersteiger i Salo Sitzbader spotykają się w kawiarni.

— Uj!... Moric! Ty jestesz blady, jak acetylenowe lampe!

Ny... dlaczego ja nie mam bycz blady, jak mnie od całego tygodniu bolą zęby?

— Wisz... ja ci cosz poradzę. Jak mnie przipadkiem kiedy zaboli ząb, w tedy ja idę do moje żone, kładę sze do łóżka, zaczynam sze z nią pieszczycz, całowacz i tak dalej, a po pare minuty to ja już całkiem zapominam o tem, że mnie ząb boli...

— Ja czy bardzo dżękuję za przyjaczelską radę — odpowiada uradowany Moric — a czy twoje żone jest teraz w domu?... *W*

ooo

PODSŁUCHANE.

— Jakżeż się panu podobała najnowsza rewja w „Bagateli“?...

— Oh!... Wspaniała! W antraktach bawiłem się wyśmienicie!...

ooo

Rozmaitości.

⊙ ⊙ ⊙

— Dożywotni prezes Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego ksiądz poseł Eugenjusz Okoń, zajęty polityką nie lubi się natężać przy kazaniu.

Raz wszedł na ambonę, a nie był przygotowany. Więc zaczyna tak:

— Dzisiaj bracia kochani mówić będziemy o św. Bartłomieju, który był apostołem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Zastanówmy się więc, gdzie w gronie apostołów posadzić Św. Bartłomieja? Ano powie może który z was: posadźmy go u boku Jezusa Chrystusa! Ba jak to zrobić, kiedy tam już siedzi św. Piotr. A więc posadźmy go koło św. Piotra: powiecie zapewne, bracia kochani. Kiedy i to nie może być, bo obok św. Piotra zajął miejsce św. Jan. No to koło św. Jana! Ale i to nie idzie, bo koło św. Jana siedzi apostoł Paweł. Skoro tak, to posadźmy go obok św. Pawła! Jednak i tu na nic wasze dobre zamiary, wasze serca bogobojne, bo u boku św. Pawła jest już apostoł Andrzej. A więc posadźmy go za św. Andrzejem! zawoła niejeden...

Na to odzywa się ktoś z ławki:

— Niech go ksiądz proboszcz posadzi na mojem miejscu a ja wolę pójść sobie do domu.

*

— Sekretarz teatru „Perskie Oko“ p. Jerzy Boroński rozwodzi się ze swoją żoną, a geneza tego rozwodu, o który stara się p. Boroński jest następująca:

— Wieczorem w mieszkaniu państwa Borońskich popsuła się instalacja gazowa i po całym mieszkaniu rozchodził się gaz. Ponieważ było niebezpiecznie nocować w takiem mieszkaniu, państwo Borońscy postanowili na noc udawać się do hotelu.

— Dzwonią, otwiera portjer, a widząc gołą parę pasażerów, mówi:

— Żałuję bardzo, ale bez pakunków podróżnych nie wolno nam przyjmować na noc bez gości.

— Ależ to moja żona — perswaduje p. Jerzy.

— Pan tak zawsze mówi, ja zaś mogę mieć jeszcze kłopot z tego — odpowiada portjer i zamyka bramę.

*

— Antoni Słonimski, sławny krytyk (o ironjo!) z „Wiadomości Literackich“ zakochał się na zabój w pewnej żadnej pannie z dobrego domu. Atoli, rodzice panny w żaden sposób nie chcieli zgodzić się na podobny związekj krok swój motywując tem, że nie wydadzą nigdy swojej córki za poetę. Słonimski nie zrażony odmową, stale nadal asystował pannie. Po wyjściu zbioru poezji Słonimskiego p. t. „Droga na Wschód“, autor przesyła jeden egzemplarz niedoszłym teściom I, o radości, otrzymuje nazajutrz liścik następujący:

— „Książkę przeczytaliśmy. Córka nasza jest do pańskiej dyspozycji. Tom wcale okazuje się nie jest poetą...“

*

— W Nr. 98 „Kurjera Czerwonego“ w dziale wygranych podarunków wielkanocnych, dowiadujemy się że p. Hela Malinowska wygrała zwój kiełbasy.

— Ta ma szczęście do kiełbas...

*

— Do jednego z warszawskich lekarzy psychijatrów dr Bozensteina zgłasza się sympatyczny artysta dramatyczny p Józef Winawer.

Panie doktorze! — opowiada — Ja cierpię na manję prześladowczą! Ciągle mi się zdaje, że ktoś siedzi pod mojem łóżkiem! Co ja mam zrobić, doktorze!

— Śpij pan poproszu na materacu na ziemi, albo każ pan upiłować nogi od łóżka! — rzecze na to dr. Borenstein.

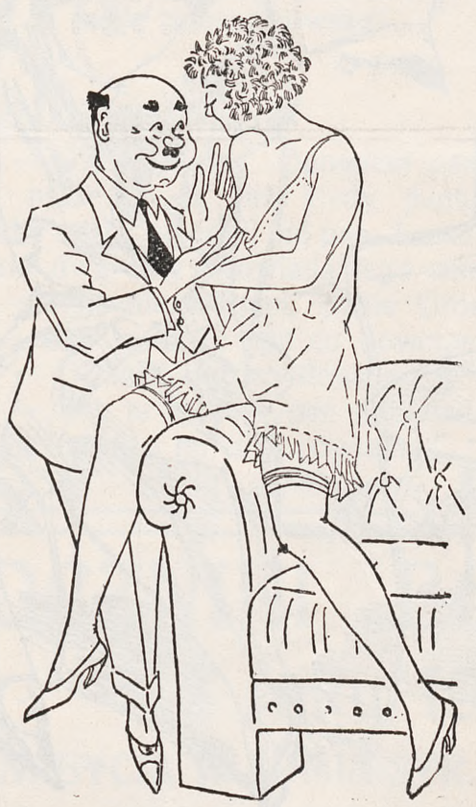
*

— Przed posągiem Wenery, mającym jak wiadomo obie ręce utrącone, stoją państwo Macherscy świetni artyści z „Perskiego Oka“.

— Jak ci się podoba, mój drogi? — pyta żona.

— Nadzwyczajnie! Jest to jedyna piękność, która nie mogła wymagać, aby ktoś starał się o jej rękę!...

Kazimierz Brzeski.



DZIWNA RZECZ.

Dla Jasia Irenka
Była jak ostoja,
On wciąż do niej mówił:
Tyś księżniczka moja!

Dziś on tę księżniczkę
Znać już nie chce więcej
Dziwnym jednak trafem
Mieszka na Książęcej.

K. Brzeski.

Sportowo.

Zapalony sportsmen, Izydorek Pelikan ma za dwa tygodnie ożenić się z piękną Salusią Hasendrek.

Jednak ojciec narzeczonej, przechadzając się po Marszałkowskiej, dostrzegł jakąś sylwetkę męską, rozmawiającą bardzo poufale z paroma dziewczynkami z pod lekkiej chorągwi. Coś go tknęło, więc zbliża się do wesołego towarzystwa i.. o zgrozo! W młodym i lekkomyślnym Adonisie poznaje swego przyszłego zięcia.

W międzyczasie Izydorek zdążył już dobić targu i wziąwszy pod pachę jedną z dziewczynek, pogrąża się w czarną otchłań ulicy Wilczej.

W Starym Hasendreku zawrzała wściekłość, więc puszcza się w pogoń za czułą parą, chwyta Izydorka za rękaw i krzyczy.

— Izydor! Co to ma się znaczyć?.. To ty potrzebujesz za dwa tygodnie żenić się z moją córką i ty idziesz teraz do tej dziewczyny? Ja ciebie znać nie chcę! Tfu! Ty łajdak!

Izydorek odwraca się, a stanąwszy oko w oko z przyszłym teściem, usprawiedliwia się.

— Panie Hasendrek!.. Czego się pan tak denerwiwuje? Przecież do małżeństwa też potrzeba troszeczkę trenningu!



— Najaktualniejszem przekleństwem jest: „Żebyś był akcjonarjuszem Banku dla Handlu i Przemysłu“...

— W przemyśle polskim panują stosunki à la garconne, gdyż wszystkim obcinają płace...

— Życie dyrektorów bankowych uległo pewnej metamorfozie, dawniej klepali panny w swojem biurze, a teraz tylko klepią biedę...

— Na cmentarzu Starozakonnych w Warszawie, istnieje nagrobek, który postawił żonie swej pewien wdowiec niepocieszony: „Łzy moje nie wskrzeszą cię. Dlatego płaczę“...

— Ostatnio splajtowani kupcy posługują się taksówkami. Aczkolwiek auta są droższe niż tramwaje, lecz w tramwajach zawsze można spotkać wierzycieli...

— Nareszcie doczekaliśmy się, że publiczność teatralna jednakowo traktuje sztuki swojskie i obce, gdyż na obcych i na swojskich są zawsze jednakowe pustki...

— Komisarjat rządu m. st. Warszawy, zabronił po godz. 12-stej w nocy ukazywania się samym niewiastom na ulicy. Dziwna rzecz, że przepis ten stosuje się do tych niewiast, które wcale nie pragną być „same“...

— O powrocie monarchji w Wiedniu niema mowy, gdyż „korona“ austryjacka kiepsko stoi...

— W Moskwie rozpuścili pogłoskę o końcu Trockiego. „Bocian“ z obowiązków dziennikarskich zaznacza, że p. Trocki jest wyznania mojżeszowego...

— Na rynku warszawskim zabrakło zupełnie kapusty i trocin. Z tego też powodu radni miejscy nie opuszczają mieszkań z obawy zabrania im tego artykułu...

— W związku z połączeniem się wielu banków, złośliwi twierdzą, że banki powoli dziecinieją, gdyż ciągle się *zlewają*...

— Gdy Liga Obrony Powietrznej urządziła bal w salach Redutowych wszyscy mówili, że idziemy do Lopu (skrót od L. O. P.). Ciekawi jesteśmy dokąd pójdziemy gdy maskaradę urządzać będzie Dom Urzędnika Polskiego?...

— Zarząd monopolu tytoniowego podpisał umowę z towarzystwem wyścigów konnych, w celu wydzierżawienia wszystkich stajni wyścigowych. Teraz rozumiemy, dlaczego mamy takie dobre papierosy?...

— Magistrat Warszawy zabronił trzymanie gospodarzom cielaków i osłów w okolicach ulicy Wiejskiej. Fakt ten daje się wytłumaczyć tem, iż na tej ulicy zwierząt jest za dużo...

— Frekwencja na bilety w Muzeum przemysłu i rolnictwa wzniosła się o 100 procent od tego czasu jak zarząd dostarczył do słoików muzealnych jako okaz pewnego kupca z Łodzi, który na czas zapłacił weksel...

— Przy czeskim ministerjum spr. zagr. ustanowiono komisję, która ma za zadanie dowieść, że Polska jest cztery razy mniejsza od Czech...

— Nazwa „Prusy Wschodnie“ zamieniona zostanie niebawem na nazwę „Prusy Zachodnie“ bo wobec zamieszek w Niemczech, gwiazda Prus Wschodnich gwałtownie zachodzi...

Porozumienie sowiecko-japońskie jest naprawdę idealne, gdyż sowiety *chwieją* się w podstawach, a Japonja *trzęsie* się dobrze...

— Komisja nad kasowaniem świąt, postanowiła zaliczyć jako wielkie święto, dzień rozwiązania Sejmu Ustawodawczego...

— Warszawskie kino „Pan“ wpadło na bajeczny pomysł: przykryto lampy ciemnymi witrażami i teraz w kinie jest ciemno nawet w czasie antraktów. Frekwencja wzrasta znacznie... *Kazimierz Brzeski.*

ACH, TAK!

Czy pani wie, panno Elo, że mi pani zrabowała mój spokój nocny... Przez panią sypiać nie mogę...

Ach, panie Piórkiewicz, to mnie tak zaskoczyło... to w takim razie niech pan pomówi z mamą... — szepce zarumieniona panienka.

— Aleź poco? Czyż mama pani każe zawsze aż do północy męczyć to nieszczęśliwe pianino? *K. B.*

DOBROCZYNNA.

Żebrak: Litości, godna osobo! Wesprzej czem chrześcijańską duszę!... Patrz!... Ubranie ze mnie już spada!

Dama (z współczuciem): Macie tu... agrafkę! *K. B.*

PEWNY.

— Ależ Władku, nie całuj mnie! Co mama sobie pomyśli?

— Będzie ci zazdrościć. *K. B.*

PO SPRAWIE.

Obrońca: Broniłem was, jak swego własnego syna.

Złodziej: Czy syn pana mecenasa też jest złodziejem? *K. B.*

SZCZERY.

— Podobno Julek zabił wczoraj swoją kochankę.

— Czy w uniesieniu?

— Nie, na Batutach. *K. B.*

LIŚĆ FIGOWY.

Pani Dorobkiewiczowa pojechała ze swą 15-letnią córką Manią do Abazzi. Zaraz pierwszego dnia przechadzają się w przecudnym parku, gdzie pokazują im drzewo figowe.

Panna Mania przypatruje się długo drzewu, wreszcie woła:

— Wie mama, wyobrażałam sobie, że liść figowy jest znacznie większy. *K. B.*

GROŹNE.

— Podobno w mieszkaniu u państwa coś straszyło?...

— Tak!... Ale już od tygodnia moja teściowa wyjechała!... *w*

Ostatni wystrzał wujaszka.

Czy znacie wujaszka Narcyza?

Nie?.. To wielka szkoda!

Jest on do dziś dnia starym kawalerem, co łatwo poznać po tabetycznych chrzęstach w obu kolanach, wąsikach, uczernionych po huzarsku i zdobywczych spojrzeniach, które rzuca z za nonszalanckiego monokla.

Dwadzieścia lat temu wujaszek był jeszcze „w pełnej formie" i promieniał elegancją, dowcipem i tym specyficznym czarem męskości, który serca kobiece zamienia w wosk, cnotę... w miłe wspomnienie, a spokojne stadło małżeńskie w szpital warjatów, kryminał, lub sąd ostateczny.

Jednem słowem typowy, rasowy, czystej krwi Don Juan.

Trzeba go było widzieć, jak zjawiał się w salonie wypomadowany, pachnący, ubrany w nieskazitelny garnitur, z zabójczym gwoździkiem w butonjerce! Szmer podziwu rozlegał się wokoło, panie bladły, mieniły się, drżały... kilkanaście par rozmarzonych oczu kobiecych pogrążało somnambuliczne spojrzenia w jeden punkt — w niezrównane wąsiki pięknego Narcyza.

Buduar uwodziciela harmonizował najzupełniej z jego powierzchownością.

Piękna indyjska lampa, przyćmiona dyskretnym abażurem rzucała na pokój błyski niesamowicie lubieżne.

Mała bibljoteczka, przepełniona modnymi romansami, importowanymi wprost z bulwarów Paryża, stanowiła jeden z wielu uwodzicielskich agumentów.

A te niezliczone posążki nagich bachantek greckich i obrazki, w miarę nieprzyzwoite, stojące na skrzyżowaniu dróg cnoty i... pikanterji! Istne pieścidełka buduarowe, zaludniające ten miły, mięciutki pokoik!

*

Oprócz oficjalnego stanowiska zawodowego uwodziciela, piękny mężczyzna piastował jeszcze inne, niemniej odpowiedzialne.

Był oto niezrównanym powiernikiem, doradcą, mistrzem w wynajdywaniu przeróżnych wybiegów, które ocalić miały zagrożoną reputację przedstawicielek rodu Ewy. Zajęcie to najzupełniej nie kolidowało ani z usposobieniem, ani z „zawodem" Narcyza. Poświęcał mu wolne chwile z zamiłowaniem, godnym lepszej sprawy.

W godzinach poobiednich często można zastać było w buduarze adonisa panie, których nikt by nie podejrzewał o podobne praktyki. Ba! Nie tylko panie!

Również i panienki, pozornie niewinne, jak lilje, odwiedzały apartamencik Don Juana, by zaczerpnąć odrobinę wiedzy miłosnej z tej skarbnicy...... Ach! Jakżeż piękne były te czasy!

*

Wszystko jednak ma swój koniec.

Złoty wiek Narcyza skończył się bardzo raptownie, a punktem zwrotnym w życiu tego ideału stała się zwykła, banalna wizytka pewnej młodej panienki, która przyszła zasięgnąć światłej porady.

Już od paru lat piękny uwodziciel czuł wzrastającą skłonność do młodych dzierlatek i zaniedbywał przez to swą kolekcję niezadowolonych mężatek, łatwych do pocieszenia wdówek i rozkapryszonych rozwódek.

Skłonność ta rosła z roku na rok i przeszła w rodzaj pasji.

Teraz już rzadko kiedy irchowa kanapka gościła kobietkę z przekroczonym dwudziestym rokiem życia. Same niewiniątka, nierozkwitłe pączki, same zielone jabłuszka!.....

*

Pewnego dnia do przedpokoju Narcyza zadzwoniła spłakana panienka i przemknęła cichutko do buduaru, chroniąc zawstydzoną buzię przed ciekawem spojrzeniem służącego.

— Ach!... jak się masz, Lilu! — rzekł Narcyz, powstając z kanapy i zapinając wspaniały japoński szlafrok. — Cóż za szczęśliwy przypadek sprowadza cię do mnie?...

— Mam okropne zmartwienie... nie wiem, jak ci go opowiedzieć...

— He, he! pewnie jaki zawód miłosny, jakieś zerwanie, uczucie bez wzajemności?..

— Wyobraź sobie, że ten Janek...

— Cóż Janek?.. Kochasz się w nim?..

— ... Kiedy się wstydzę powiedzieć... to jest coś znacznie gorszego!...

— Aha!.. Rozumiem! — rzekł uwodziciel, zbliżając się do dziewczynki i obejmując jej kibić wprawną ręką. — Hm..pewno... pewno... zrobił z tobą ot, tak!

To mówiąc, zbliżył swe wąsiki do niewinnych ust dziewczęcia i wycisnął na nich długi, palący pocałunek. Biedne stworzonko zadrżało z emocji i wyszeptało, rumieniąc się, jak zorza.

— Och!... Żeby tylko to!.. On mi zrobił coś znacznie gorszego!...

— Aha!.. To łotr!... Więc może... może .. zrobił ot... tak!

Tu Narcyz nachylił się nad pulchnym karczkiem panienki i zaczął muskać końcami warg śnieżną szyjkę.

— Och!.. Żeby tylko to!... zawołała rozmarzona dzierlatka.

— A?... więc może posadził cię na kolanach, przytulił, upieścił, ucałował i... (w międzyczasie Narcyz wprowadzał w czyn każde swoje słowo)...i... wreszcie... Lilu!.. Czy to masz do zarzucenia Jankowi?.......

Po kwandransie upojenia Lila ochłonęła z rozmarzenia i wyszeptała, porządkując zburzoną fryzurkę.

— Ach... żeby tylko to!.. Ach!.. żeby tylko to!...

— To zaczyna już być groźne, moja droga! — zawołał Narcyz. Prawdopodobnie... hm... prawdopodobnie. . spodziewasz się zatem czegoś krzyczącego?... co?... przyznaj się!..

— Nie... to by nie było nic strasznego!.. przecież tego rodzaju historję da się zawsze jakoś urządzić!.. Och! Ja nieszczęśliwa!... Żebyż to było tylko to!..

— Więc co, u licha?.. Gadaj prędzej!.. Przecież nie zabił cię, nie zrzucił z czwartego piętra, nie wymordował całej rodziny... Cóż zatem?...

Teraz Lila zalała się łzami i wśród szlochów i spazmów wyznała całą prawdę.

— Widzisz... w parę dni po naszem sam na sam!... poczułam się jakoś niedobrze... poszłam więc do lekarza, który mi powiedział, że... że... jestem chora na taką chorobę, o której nie można mówić w towarzystwie...

— Ach!.. Do stu tysięcy par piorunów!... Więc nie mogłaś mi tego wcześniej powiedzieć?..

— Kiedy... kiedy... widzisz... wstydziłam się! — odparło zarumienione dziewczątko.

*

Od tego małego incydentu Narcyz stał się znacznie ostrożniejszy, zakończył karjerę uwodziciela i niedowierza młodym, niewinnym panienkom.

Kapitan Bluffton.

LEKARKA WSZECH DOLEGLIWOŚCI.



— Przyjmuje interesantów od godz. 6-ej wieczór, do 6-ej z rana. W nagłych wypadkach każdej chwili!...

Capriccio.

Powiedz twym włosom, niechaj lśnią
mi się mniej czarno. *Verlein.*

Całowałem twe stopy pachnące werweną,
Jakby pijąc „Chaconne Liquer d'Artiste",
Pani walkę staczała z dokuczliwą migreną
I zajmował Cię wiatru głuchy skowyt i świst,

Secesyjne framugi fantazyjnych Twych okien,
Przedstawiały wcielenie melancholji i snu,
Cichy negr z Martiniki w tym pokoju przed rokiem
Z gaminerją oglądał twe jedwabne dessous.

Twój buduar wciąż pachnie wielką zgrozą żywiołu,
Mały zegar genewski się rozpuścił i wściekł,
Może pani pozwoli razem zemną do stołu
I napije się jeden mocny „Orange sec-sec".

Po wykwintnej konsumcji, po likierze i winie,
Blado-trupią swą rękę z wdziękiem podasz Ty mi
I pokażę ci w małej gdzieś ef-ef liminie
Perwersyjny, zboczony słodkich chwil demier cri.

Kazimierz Brzeski.

LITERAT.

— Wyobraź sobie... teraz czasy są takie ciężkie, a ten literat Izydor, żyje sobie doskonale, ciągle jeździ dorożkami, jada w pierwszorzędnych restauracjach.....

— Co ty mówisz?... I on żyje tylko z pióra?...

— Naturalnie!

— A czy on może pracuje w jakim dzienniku?...

— Nigdy w świecie!

— No, więc z czego on żyje?...

— Pisuje natchnione listy do swego ojca! *w.*

⊙ ⊙ ⊙

POEZJA i PROZA.

— Ach! Janku! Tak bym chciała jeszcze raz powtórzyć nasze miodowe miesiące! Te cudne wieczory wiosenne, przepojone wonią kwiatów i rozmarzającem pieniem słowika, te noce.....

— Dość, moja kochana! Bądź pewna, że to się nie powtórzy! Przecież u licha, nie można być dwa razy karanym za jedną lekkomyślność! *w.*

⊙ ⊙ ⊙

ROZMÓWKA MAŁŻEŃSKA.

— Podobno Ulisses był najprzebieglejszym człowiekiem na świecie?....

— Tak! Był najprzebieglejszym aż do czasu, kiedy ty zdołałaś mię namówić do naszego małżeństwa! *w.*



RADYKALNY ŚRODEK.

— Oh! Mężusiu! Żebyś wiedziała jak mię boli głowa!...

— Hm... uważam, że najlepszym środkiem na wszystkie dolegliwości jest papieros... radzę ci, zapal papierosa!

— Naprawdę?...

— Tak! Papieros jest najcudowniejszym lekiem na wszystkie bakterje: hiszpankę, tyfus, cholerę, dżumę, trąd... nikotyna znakomicie dezynfekuje! Ba, nawet twoja mama ucieka z domu, jak czuje w mieszkaniu dym tytuniowy! *w.*

⊙ ⊙ ⊙

TYLKO TROSZKĘ.

Pan Izak Odekoloner zaciągnął w banku pożyczkę wekslową. Właśnie zbliża się termin płatności, a w kasie ani grosza. Wobec tego Odekoloner wpada na genjalny pomysł i woła żonę.

— Słuchaj Róża! Idź ty do tego dyrektora i poproś go, żeby nam zaprolongował ten weksel. Może twoja prośba więcej pomoże, niż moja! Tylko nie zapomnij włożyć czyste dessous!...

— Eee... idź ty lepiej sam — odpowiada doświadczona małżonka. On twoją prośbę prędzej uwzględni....... tylko nie wkładaj czystej koszuli, bo on jest podobno troszkę perwers...... *w.*



Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 5·40
półroczna	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·—	280·—
1/2 "	zł. 200·—	150·—
1/4 "	zł. 90·—	80·—
1/8 "	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
" " " w rekl 30 "
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku, poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość".

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką. Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę prze[słać] do Administracji „Bociana" po[d] „Kawaler".

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone. Zgłoszenia: Adm. „Bociana" pod „Demon".

300 zł. dam temu, kto wskaże adres: Eugenjusz Czernak, buchalter, lat 38 urodz. Bielsko-Biała, ostatni pobyt Brodnica, Pomorze, Sultan, Toruń, Szeroka 24.

POZNAM KOBIETĘ w Bydgoszczy, młodą, miłej powierzchności, inteligentną, samotną mającą mieszkanie, celem spędzania wspólnie wieczorów, chodzenia do kin i t. p. Fotografja mile widziana, za którą zwrot ręczę. Zgłoszenie do adm. „Bociana" pod „Zabawa".

DWIE INTELIGENTNE PANIENKI, blondynka i brunetka, przystojne i zamożne, z braku znajomości, mieszkające na prowincji, poszukują tą drogą znajomości z panami na stanowisku do 40 lat. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia do Administracji „Bociana„ pod: „Blondynka" i „Brunetka".

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja" do Administracji „Bociana".

WARSZAWA! Wysoki brunet – kulturalny urwisz z temperamentem – pozna damę w średnim wieku, niezależną. Cel matrymonialny. – Korespondencję przyjmuje „Bocian" dla „Urwisza".

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana" pod „Radomsk".

Wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda.

Zakłady Graficzne „Nowości" pod zarządem L. Grenusia.